

Pan

СОСКОВЫЯ (Cyperaceae).



BRUNO SCHULZ

SKLEPY CYNAMONOWE

Pan¹

W kącie między tylnymi ścianami szop i przybudówek był zaułek podwórza, najdalsza, ostatnia odnoga, zamknięta między komorę, wychodek i tylną ścianę kurnika — głucha zatoka, poza którą nie było już wyjścia.

Był to najdalszy przylądek, Gibraltar² tego podwórza, bijący rozpaczliwie głową w ślepy parkan z poziomych desek, zamykającą i ostateczną ścianę tego świata.

Spod jego omszałych dyl³ wyciekała strużka czarnej, śmierdzącej wody, żyła gnijącego, tłustego błota, nigdy nie wysychająca — jedyna droga, która przez granice parkanu wyprowadzała w świat. Ale rozpacz smrodliwego zaułka tak długo biła głową o tę zapórę, aż rozluźniła jedną z poziomych, potężnych desek. My, chłopcy, dokonaliśmy reszty i wyważyli, wysunęli ciężką, omszałą deskę z osady. Tak zrobiliśmy wyłom, otworzyliśmy okno na słońce. Stanąwszy nogą na desce, rzuconej jak most przez kałużę, mógł więzień podwórza w poziomej pozycji przecisnąć się przez szparę, która wypuszczała go w nowy, przewiewny i rozległy świat. Był tam wielki, zdziczały, stary ogród. Wysokie grusze, rozłożyste jabłonie rosły tu z rzadka potężnymi grupami, obsypane srebrnym szelestem, kipiącą siatką białawych połysków. Bujna, zmieszana, nie koszona trawa pokrywała puszystym kożuchem falisty teren. Były tam zwykle, trawiaste źdźbła łąkowe z pierzastymi kitami kłosów; były delikatne filigrany⁴ dzikich pietruszek i marchwi; pomarszczone i szorstkie listki bluszczów i ślepych pokrzyw, pachnące miętą; łykowate, błyszczące babki, nakrapiane rdzą, wystrzelające kiśćmi grubej, czerwonej kaszy. Wszystko to, splątane i puszyste, przepojone było łagodnym powietrzem, podbite błękitnym wiatrem i napuszczone niebem. Gdy się leżało w trawie, było się przykrytym całą błękitną geografią obłoków i płynących kontynentów, oddychało się całą rozległą mapą niebios. Od tego obcowania z powietrzem liście i pędy pokryły się delikatnymi włoskami, miękkim nalotem puchu, szorstką szczecinią haczków, jak gdyby dla chwytania i zatrzymywania przepływów tlenu. Ten nalot delikatny i białawy spokrewniał liście z atmosferą, dawał im srebrzysty, szary połysk fal powietrznych, cienistych zadumań między dwoma błyskami słońca. A jedna z tych roślin, żółta i pełna mlecznego soku w bladych łodygach, nadęta powietrzem, pędziła ze swych pustych pędów już samo powietrze, sam puch w kształcie pierzastych kul mlecznych rozsypywanych przez powiew i wsiąkających bezgłośnie w błękitną ciszę.

Ogród był rozległy i rozgałęziony kilku odnogami i miał różne strefy i klimaty. W jednej stronie był otwarty, pełen mleka niebios i powietrza, i tam podścielał niebu co najmniejszą, najdelikatniejszą, najpuszystsza zielen. Ale w miarę jak opadał w głąb długiej odnogi i zanurzał się w cień między tylną ścianę opuszczonej fabryki wody sodowej a długą wałącą się ścianą stodoły, wyraźnie pochmurniał, stawał się opryskliwy i niedbały, zapuszczał się dziko i niechlujnie, srożył się pokrzywami, zjeżał bodiakami⁵, parszywił chwastem wszelkim, aż w samym końcu między ścianami, w szerokiej prostokątnej zatoce tracił wszelką miarę i wpadał w szał. Tam to nie był już sad, tylko paroksyzm szaleństwa, wybuch wściekłości, cyniczny bezwstyd i rozpusta. Tam, rozbestwione, dając upust swej

Ogród, Natura

¹Pan (mit. gr.) — opiekun pasterzy i stad, półczłowiek-półkoziół. [przypis edytorski]

²Gibraltar — przylądek na południowym krańcu Półwyspu Iberyjskiego. [przypis edytorski]

³dyl — belka. [przypis edytorski]

⁴filigran — ornament z cienkich drucików. [przypis edytorski]

⁵bodiak (reg.) — gatunek ostu. [przypis edytorski]

pasji, panoszyły się puste, zdziczałe kapusty łopuchów — ogromne wiedźmy, rozdzielające się w biały dzień ze swych szerokich spódnic, zrzucając je z siebie, spódnica za spódnicą, aż ich wzdęte, szelestne, dziurawe łachmany oszalałymi płatami grzebały pod sobą kłótlive to plemię bękarcie. A żarłoczne spódnice puchły i rozpychały się, piętrzyły się jedne na drugich, rozpieły i nakrywały wzajem, rosnąc razem wzdętą masą blach listnych, aż pod niski okap stodoły.

Tam to było, gdzie go ujrzał jedyny raz w życiu, o nieprzytomnej od żaru godzinie południa. Była to chwila, kiedy czas, oszalały i dziki, wyłamuje się z kierunku zdarzeń i jak zbiegły włóczęga pędzi z krzykiem na przelaj przez pola. Wtedy lato, pozbawione kontroli, rośnie bez miary i rachuby na całej przestrzeni, rośnie z dzikim impetem na wszystkich punktach, w dwójnasób, w trójnasób, w inny jakiś wyrodny czas, w nieznaną dymensję⁶, w obłąd.

O tej godzinie opanował mnie szal łowienia motyli, pasja ścigania tych migocących plamek, tych błędnych białych płatków, trzęsących się w rozognionym powietrzu niedołącznym gzygżakiem⁷. I zdarzyło się wówczas, że któraś z tych jaskrawych plamek rozpadła się w locie na dwie, potem na trzy — i ten drgający, oślepiąco biały trójpunkt wiódł mnie, jak błędny ognik, przez szal bodiaków, palących się w słońcu.

Dopiero na granicy łopuchów zatrzymałem się, nie śmiejąc się pogрузić w to głuche zapadlisko.

Wtedy nagle ujrzałem go.

Zanurzony po pachy w łopuchach, kuczał przede mną.

Widziałem jego grube bary w brudnej koszuli i niechlujny strzęp surduta. Przyczajony jak do skoku, siedział tak — z barami jakby wielkim ciężarem zgarbionymi. Ciało jego dyszało z napięcia, a z miedzianej, błyszczącej w słońcu twarzy lał się pot. Nieruchomy, zdawał się ciężko pracować, mocować się bez ruchu z jakimś ogromnym brzemieniem.

Stałem, przygwożdżony jego wzrokiem, który mnie ujął jakby w kleszcze.

Była to twarz włóczęgi lub pijaka. Wiecheć brudnych kłaków wicherzył się nad czołem wysokim i wypukłym jak buła kamienna, utoczona przez rzekę. Ale czoło to było skręcone w głębokie bruzdy. Nie wiadomo, czy ból, czy palący żar słońca, czy nadludzkie napięcie wkręciło się tak w tę twarz i napięło rysy do pęknięcia. Czarne oczy wbiły się we mnie z napięciem najwyższej rozpacz czy bólu. Te oczy patrzyły na mnie i nie patrzyły, widziały mnie i nie widziały wcale. Były to pękające gałki, wyteżone najwyższym uniesieniem bólu albo dziką rozkoszą natchnienia.

I nagle z tych rysów, naciągniętych do pęknięcia, wyboczył się jakiś straszny, załamany cierpieniem grymas i ten grymas rósł, brał w siebie tamten obłąd i natchnienie, pęczniał nim, wybaczał się coraz bardziej, aż wyłamał się ryczącym, charczącym kaszlem śmiechu.

Do głębi wstrząśnięty, widziałem, jak hucząc śmiechem z potężnych piersi, dźwignął się powoli z kucek i zgarbiony jak goryl, z rękoma w opadających łachmanach spodni, uciekał, człapiąc przez łopocące blachy łopuchów, wielkimi skokami — Pan bez fletu; cofający się w popłochu do swych ojczystych kniei.

Cierpienie, Śmiech, Bóg,
Natura

⁶dymensja (z łac.) — wymiar. [przypis edytorski]

⁷gzygżak — dziś: zygzak. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sklepy-cynamonowe-pan>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, red. Zofia Smyk, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.